

Feliks Fornalczyk

ZNAKI CZASÓW

Każdego roku dają sobie rendez-vous na gdańskim turnieju „Czerwonej Róży” młodzi poeci całej Polski. Można by mniemać, że róża to już staroświecki rekwizyt poetycki, że o czerwieni młodzi poeci mówią nie śmiało, a przecież... A przecież organizowany od lat sześciu przez zrzeszenie studentów gdański turniej poezji społecznie zaangażowanej gromadzi z roku na rok coraz większą liczbę uczestników. W roku 1960 jury turnieju rozpatrzyło 700 nadesłanych utworów, w 1961 — 900, w 1962 — 1100, w 1963 — 1400, w 1964 — 1600... Nowszych danych nie znam, lecz i te, jakie przytoczyłem, są wymowne aż nadto.

Jeśli zważyć, że owa turniejowa nagroda ma znaczenie raczej symboliczne, można by się zapewne długo zastanawiać, co jest przyczyną tego oczywistego sukcesu gdańskiej imprezy?

Współzawodniczenie w uprawianiu poezji wyrażającej uczestnictwo swojej generacji we współczesności może istotnie dać pisarzowi satysfakcję. I chyba nie tyle szansa rozgłosu pociągająca uczestników turnieju, co autentyczna potrzeba wypowiedzenia myśli i uczuć, które dałyby prawdziwą „miarę rzeczy” i obalili krzywdzące mity o bezideowości młodych.

Plon gdańskich turniejów poetyckich właśnie ukazał się w zbiorze pod tytułem „Poeci Czerwonej Róży”. Pięknie wydany tom obejmuje nagrodzone wiersze z pięciu kolejnych turniejów w latach 1960—1964.

Oczywiście, zaszczytu prezentacji dostąpili w tym zbiorze wyłącznie poeci najbardziej dojrzałych, a więc laureaci pierwszych, drugich i trzecich nagród turnieju. Wszakże — w równaniu poziomym przez pięć kolejnych turniejów — daje się dziś dostrzec, że nie wszystkie nagrodzone wiersze przedstawiają równie cenne walory. Pierwsze lata turnieju gdańskiego — ze względu chyba i na uniwersalność racje autorów — były nieporównanie ambitniejsze i ciekawsze niż lata ostatnie.

Zbiór „Poetów Czerwonej Róży” ukazuje kilka nurtów dominujących w najnowszej poezji, z których największy ładunek emocjonalny i dramatyczny prezentuje egzemplifikacja zależności losów polskich od wojennej i okupacyjnej przeszłości. Na drugie miejsce wysuwają się wiersze wyrażające marzenia dzisiejszego człowieka. Podnoszą one w głównej mierze prostą urodę życia i piękna natury. Lecz i one nie ograniczają się do samego opisu. Towarzyszy im stale okazywany przez poetów niepokój o trwałość zdobytego ładu. Bohater liryczny tych wierszy przeżywa szczególnie intensywnie przejawy codziennego szczęścia, żyje jednak przytłoczony pamięcią przeszłości i obawą o przyszłość. W tym wyraża się przede wszystkim w tej poezji znak naszego czasu.

Popatrzymy, jak to wygląda w konkretnych realizacjach poetyckich. W zbiorze „Poetów Czerwonej Róży” występuje 15 poetów, których reprezentują 44 wiersze. Trudno więc byłoby wdawać się w drobiazgową analizę, ograniczyć się przeto do zaznaczenia cech najistotniejszych.

Marian Grześczak (ur. 1934) utożsamia się w swoich wierszach z prostym, zafasowanym człowiekiem, ceniącym dające mu podstawy egzystencji zajęcie oraz znającym walor uzyskanego mieszkania; prawda, zaspokojenie tego rodzaju marzeń może wydać się jakimś estetycznym snobstwem mało ambitne, cliche, nieważne, ale poeta broni swego bohatera racjami życia, które nade wszystko docenia konkretnie i odpowiadające prawdziwe słowo. Grześczak potwierdza więc, że racje życia są jednocześnie fundamentalnymi racjami moralnymi.

Witold Dąbrowski (ur. 1933) odwołuje się w swoich przekornych balladach do przekazanych przez

Państwo polskie w ciągu swej tysiącletniej historii obok okresów rozwoju i świetności przeżywało, jak wiemy również czasy trudniejsze. Tak jednym jak i drugim nauka historyczna daje coraz wszechstronniejsze wyjaśnienia ukazujące czynniki owych wzniołości i upadków. Nie wszystko jednak rysuje się nam równie jasno. Do takich niedostatecznie jeszcze oświetlonych, choć od ponad 150 lat dyskutowanych spraw, należy problem rozbiorów. Co spowodowało, że owa sławna w całej Europie, podziwiana przez obcych, Rzeczpospolita zygmuntońska zdolna jeszcze po straszliwych zniszczeniach połowy XVII wieku do ogromnego wysiłku militarnego czasów Sobieskiego a potem już okrojona w 1772 roku a jednak rozwijająca się burzliwie — przestała po wielu setkach lat bytu istnieć jako samodzielne państwo?

W rozpatrywaniu przyczyn rozbiorów Polski wskazuje się zwykle bądź na tzw. przyczyny zewnętrzne bądź na tzw. przyczyny wewnętrzne. Wśród przyczyn zewnętrznych wymienia się przede wszystkim wzrost siły państw sąsiednich, tendencje zaborcze sąsiadów, niekorzystny dla Polski układ sił politycznych w Europie. Jako na przyczyny wewnętrzne wskazuje się głównie na słabość militarną Polski w porównaniu z sąsiadami, ustrój polityczny (słabość państwa), słabość skarbu, niekorzystny dla rozwoju gospodarczego folwarczno-pańszczyźniany ustrój ekonomiczny.

Wysunięto więc cały wachlarz przyczyn, z których wszystkie już na pierwszy rzut oka wydają się w jakiś sposób ważne dla wyjaśnienia zagadki rozbiorów i słusznie podniesione, a sprawa przecież nie jest wyjaśniona.

Gdzie więc szukać drogi rozwiązania tego pasjonującego problemu, dotyczącego tragicznego w naszych dziejach faktu? Rozwiązania tego, jeśli zwrócono już uwagę na tak szeroką gamę czynników wpływających ze zbadania najróżniejszych obszarów historii, nie znajduje się więc zapewne na drodze poszukiwania dalszych, ewentualnie nieodkrytych, czy, niewyjaśnionych, faktów historycznych, bo tu nadziejemy się małe, lecz przede wszystkim poprzez nowe podejście w zakresie metody ujmowania tych faktów.

Dwie dyrektywy metodologiczne wydają się tu szczególnie ważne. Pierwsza z nich wskazuje na konieczność integralnego czyli wszechstronnego, całościowego, ujęcia sprawy, a druga, wypływająca z pierwszej, zwraca uwagę na złożoność pojęcia wyjaśnienia przyczynowego w historii. Spójrzawszy z tych dwóch punktów widzenia na dotychczasową dyskusję dostrzeżemy, iż grzeszyła ona, po pierwsze, dość silnym przeświadczeniem o możliwości wyizolowanego wskazania na jeden, „najważniejszy”, wszechwyjaśniający czynnik oraz, po drugie niesprecyzowanym poglądem na to, czego wymagać od porządnego wyjaśnienia przyczynowego. W sumie prowadziło to do alternatywnego traktowania tzw. przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, utrudniając przez ową dezintegrację metodologiczną danie jednolitej odpowiedzi na postawione pytanie. Takie są zresztą często dzieje różnych dyskusji naukowych.

Tymczasem pod warunkiem wzięcia pod uwagę wskazanych dyrektyw taka

Prof. dr Jerzy Topolski

Przyczyny rozbiorów Polski w XVIII wieku

Jednolita odpowiedź jest możliwa. Bierzemy pod uwagę fakt, że wszelkie zmiany w historii to transformacje określonych układów. Takim układem jest więc np.: Rewolucja Francuska, bitwa pod Grunwaldem czy państwo polskie w XVIII wieku. Rzeczywistość historyczna to wielki konglomerat takich wzajemnie na siebie oddziałujących układów. Układy te posiadają określoną strukturę wewnętrzną sprawującą, że są bardziej podatne na pewne a mniej podatne na inne oddziaływania. Aby więc podać pełne wyjaśnienie jakiejś zmiany w układzie należy zbadać tak podatność (dyspozycje) układu na pewne oddziaływania jak i wskazać na układy oddziałujące. Inaczej mówiąc — należy wskazać tak na owe przyczyny wewnętrzne (dyspozycje układu) jak i na przyczyny zewnętrzne (układy oddziałujące na układ rozpatrywany). Oznacza to, że w wyjaśnianiu rozbiorów Polski nie da się oddzielić jednej grupy przyczyn od drugiej. Gdyby struktura wewnętrzna Polski osiemnastowiecznej nie była podatna na zaborcze działania sąsiadów (owych układów oddziałujących), to trudno by przyjąć skuteczność tych oddziaływań. Z kolei zaś bez działań zewnętrznych sama podatność układu jeszcze niczego nie przesądza. Podatność organizmu na chorobę nie oznacza przecież jeszcze choroby.

Należy więc przyjąć jako błędne twierdzenie, że to słabość władzy centralnej czy zły stan ekonomiczny były przyczynami rozbiorów. Ileż to znamy w owym okresie krajów

Osobliwością sytuacji polskiej była zbyt wielka w strukturze społecznej przewaga szlachty stawiającej tamę dążeniom centralistycznym.

Jednakże nawet w takich warunkach, utrudnionych wrogim stanowiskiem wobec reform mocarstw sąsiednich, istniały dążenia do zmian w ustroju politycznym, czego wyrazem były najbardziej radykalne w środkowej i wschodniej Europie reformy ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej. Stwarzały one warunki dla znacznie bardziej harmonijnego i naturalnego rozwoju politycznego kraju aniżeli rozwój ówczesnych monarchii absolutnych. Tym niemniej należy stwierdzić, że armia polska była dziesięciokrotnie słabsza aniżeli armia Prus, Rosji i Austrii i że od czasów wojny północnej Polska przestała być traktowana jako aktywny czynnik polityki europejskiej. Z drugiej jednak strony silne tempo unowocześniania struktury kraju jakie obserwujemy w ciągu tylko przecięt około 20 lat między pierwszym a drugim i trzecim rozbiorem wskazuje na duże możliwości wewnętrznej mobilizacji sił społecznych i politycznych kraju.

To samo dotyczy sytuacji gospodarczej. Osobliwością rozwoju gos-



Prof. dr Jerzy Topolski

wplywu owego układu zewnętrznego, czyli owego czynnika, który spowodował, że organizm podatny na chorobę takiej choroby uległ.

Cóż było owym czynnikiem zewnętrznym? Analiza sytuacji politycznej Europy oraz ewolucji politycznej państw sąsiednich nie pozostawia wątpliwości, że czynnikiem tym były ekspansjonistyczne dążenia Prus, stanowiące wówczas nowy etap szeroko pojętej niemieckiej polityki Drang nach Osten.

Prusy jako państwo powstają w chwili (1701 rok — data koronacji pierwszego króla pruskiego), gdy Polska — wówczas twór polityczny o już blisko tysiącletniej historii, jedno z największych państw europejskich, znajdowała się w wyjątkowo niepomyślnej sytuacji, osłabiona wojnami, przeżywająca powolny i trudny proces wewnętrznej integracji. Jako układ młody i rozwijający się a nie znajdujący innych ziem dla swej ekspansji tworzące się państwo pruskie zwracało swą uwagę na pobliskie ziemie polskie. Odtąd też dążność do ich zagarnięcia staje się głównym motywem polityki zagranicznej Prus tak jak poprzednio Brandenburgii.

Prusy zwalczały wszelkie sytuacje, w których mogłoby nastąpić wzmocnienie polityczne Polski i pchały inne mocarstwa do rozbiorów. W okresie I rozbioru Prusy przeszkodziły politycznemu uaktywnieniu Polski w ramach montowanego przez Rosję tzw. systemu północnego. Również Prusy wysunęły koncepcję II rozbioru chcąc za akcję przeciw rewolucyjnej Francji nagrody w postaci ziem polskich. W okresie III rozbioru znów najbardziej agresywne były Prusy, w związku z czym doszło nawet do porozumienia austriacko-rosyjskiego, zmierzającego do ograniczenia roszczeń pruskich. Wysłanie roli Prus jako głównego wśród czynników zewnętrznych nie ma na celu pomniejszania rozbiorczej roli Austrii i Rosji. Jest przecież oczywiste, że bez współdziałania tych mocarstw Prusy same nie zrealizowałyby swych planów zaborczych. Jednakże Prusy były w tym układzie owym czynnikiem wiążącym, owym układem organizującym działania; bowiem tylko one już urodziły się z planem zaboru ziem polskich. Był więc to już od swych początków plan rozwoju ekspansjonistycznego. Kto nie zdaje sobie sprawy z tej tkwiącej korzeniami w polityce pruskiej tendencji, nie może pretendować by rozumiał nie tylko rozbiory lecz i późniejsze dzieje Polski.

HISTORYCY WOBEC TYSIĄCLECIA

W naszym cyklu zatytułowanym „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy znanych historyków na najważniejsze problemy państwowości polskiej — zabiera dziś głos kierownik Katedry Historii Polski do XVIII w. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, prof. dr. Jerzy Topolski.

o słabnącej władzy i pogarszającej się sytuacji ekonomicznej (np.: Hiszpania, Włochy, Turcja) utrzymujących jednak swą niepodległość? Zresztą ówczesne dezintegracja polityczna różnych terenów była raczej regułą niż wyjątkiem. Wskazanie na strukturę wewnętrzną jest tylko częścią wyjaśnienia, która traktowana w izolacji niczego nie wyjaśnia. Wszystkie szyby są kruche, a przecież pękają tylko te, w które ktoś rzuci kamieniem — można by metaforycznie i w przybliżeniu powiedzieć. Istotnie — Rzeczpospolita posiadała organizm słaby. Pod względem politycznym źródłem tej słabości były dezintegracja społeczna i narodowościowa kraju władającego dużymi obszarami o ludności niepolskiej. Nie było to wszakże jedynie właściwością Polski. Wielonarodowościowy charakter miała także Austria i Rosja.

podarki Polski od końca XVI wieku w porównaniu z wieloma innymi krajami (w tym z sąsiadami) był regres ekonomiczny.

Główna produkcja kraju w końcu XVIII wieku była o około 1/4 niższa od produkcji z końca XVI wieku mimo wzrostu gospodarczego w XVIII wieku. Jednakże tempo przemian ekonomicznych w osiemnastym wieku w Polsce było tak duże, że ów regres stopniowo przewyższało. Wielkopolska gdzie silnie postępował napróżd proces prekapitałistycznej industrializacji (na bazie sukiennictwa i przemysłu rolnego) miała szanse pociągnięcia za sobą całego kraju. Wielkopolska była przecież terenem silnie gospodarczo rozwiniętym i zurbanizowanym aniżeli północnowschodnie obszary niemieckie czyli duża część państwa pruskiego, a w każdym razie tym obszarem pod względem rozwoju gospodarczego nie ustępowała.

Wskazanie na słabość organizmu gospodarczego i politycznego jako na przyczynę rozbiorów ma jedynie sens w połączeniu z rozpatrzeniem

Nad Maltą

Fot. Kazimierz Przychodzki



tradycję największych okropności, aby wykazać, iż były to niewinne igraszki w porównaniu z tym, co stało się losem Polaków podczas okupacji. Ten motyw staje się przedmiotem refleksji na temat ironii historii, która dla zwykłego człowieka bywa „boginią, czy raczej gamratką”. Poeta chętnie przetwarza wątki folklorystyczne, poprzez które wyraża się mądrość wielu pokoleń ludzi żyjących i ludzi stworzonych przez wyobraźnię artysty.

Dramatyczne doświadczenia w trakcie minionych dekad historii wypowiada także, w nawiązujących do romantyków frazach, Bohdan Drozdowski (ur. 1931). On też, jak Grześczak, podnosi sprawę moralnej odpowiedzialności poety za słowo, które nie powinno „pokrywać fałszu”.

Historię, jej upiękaszony wykład, czyni przedmiotem swoich poetycz-

kich rozpraw polemicznych Ernest Bryll (ur. 1935). Wojna w ujęciu Brylla nie ma nic z bohaterstwa, ale bo też poeta nie ocenia jej jako historyk, lecz jako jeden z uczestników, zwykły żołnierz, dla którego bagiet jest tak samo nienawistny dziś, jak przed stu i więcej laty. Dlatego Bryll polemizuje ze zdaniem słynnego filozofa hiszpańskiego Ortega y Gasset: „Kto czasy swe chce widzieć właściwie, niechaj patrzy na nie akurat z takiej odległości, by nie mógł już poznać nosa Kleopatry”. I jest w tej polemice ów szlachetny sprzeciw, który ma w pamięci tragiczne doświadczenia historii i uznanie dla życia. Konkret, jak u Grześczaka, oznacza więc u Brylla racje życia; abstrakcja natomiast jest groźna i wroga człowiekowi.

Czesław Kuriaty (ur. 1938) wykorzystał w konstrukcji swego najcenniejszego wiersza spowiedź obla-

kanego amerykańskiego lotnika Claude'a Eatherly, który zrzucił bombę atomową na Hiroszimę. Wstrząsające jest w tym założeniu to, że trzeba obłędu, aby poczuwający się do winy lotnik mógł wyzbyć się „swego balastu” i zdjąć odpowiedzialność z innych, ze swych przełożonych, z Amerykanów — on „narzędzie doskonałe precyzyjne”... Wiersz Kuriaty ma wymowę moralizatorską, przestrzega innych.

Wincenty Faber (ur. 1936), jak pozostali jego rówieśnicy, pisze także o wojnie, rezygnuje jednak z opisów batalistycznych i z przeżyte człowieka, „stojący po stronie szarości” poeta stwarza natomiast kapitalną wizję lasu, narażonego na zniszczenie przez pociski — las broni się... Pomysł Fabera jest przewrotnie dydaktyczny: oto natura jest lepiej przystosowana do sprośnięcia niszczycielskiemu działaniu wojny niż jej sprawca i uczestnik — człowiek. Nad grobami poległych

wyrasta przecież zawsze las, (najpierw las drewnianych krzyży), i jest to znak przewagi natury nad człowiekiem.

Osamotnienie i bezsilność współczesnego człowieka (w tragicznych sytuacjach walk politycznych) opisuje Tomasz Gluziński (ur. 1924) w wierszach, budowanych na zasadzie luźnego potoku świadomości.

Motyw bezradnej samotności poety przedstawia z kolei Stanisław Dąbrowski (ur. 1930). Pisz: „Rozczarowanie i radość przyjmuję alternatą. Szukam drogi bezdrożnej: chcę coś zrozumieć w człowieku i nazwać. Niezdany na nic, chcę przydać się choćby na to”. Dąbrowski odnosi się także nieufnie do nauk historii, odczuwa jednak ograniczone możliwości słowa. Pisz: „Słowo unika warg, bo prawda nie mieści się w słowie”. Literatura nie jest w stanie wyrazić tragedii „cza-

Dokończenie na str. 2

ZNAKI CZASÓW

Dokończenie ze str. 1

sów zagłady". Pozostały cienie poległych i zamordowanych, „niezniszczalnie obecne”. Dlatego utrwalanie istnienia człowieka jest konieczne, choć tak trudne.

Jerzy Afański (ur. 1932) konstruuje również swoje przejmujące groteski wokół spraw wojny i ostatecznych celów istnienia, na zasadzie kontrastu (o posmaku surrealistycznym), wykazującym względność odwiecznych prawd i sztywność rzeczywistości.

Tę samą obsesję wojny i śmierci wypowiada w swoich wierszach Jan Goczoł (ur. 1934), z tym, że u niego bodaj najwyraźniej czas przeszły współistnieje z przetrwanym czasem przyszłym. Goczoł darzy zaufaniem ludzi prostych; wszelkiego rodzaju władcy i generałowie to automaty zniszczenia i śmierci... Ten sposób przeciwstawiania dobra i zła stał się zresztą ostatnio dość częstym w literaturze — występuje w poezji i w prozie, na przykład u Czesława Chruszczewskiego. Przypomnijmy więc tylko, że groteskowi sprawcy zła przestają być groźni.

Edward Balcerzan (ur. 1937) prezentuje dla odmiany konstrukcje promienistego kojarzenia poetyckiego w odniesieniu do słowa „rzeka” (może ona uchodzić za Odrę); polega na na przenikaniu się refleksji z zakresu historii, geografii, językoznawstwa, archeologii, filozofii, polityki... Jest to rodzaj traktatu poetycko-erudycyjnego, w którym temat otrzymuje konstrukcję, wykonaną podług reguł logicznego myślenia. Sposób ten stosuje zresztą Balcerzan z powodzeniem nie tylko do „rzeki”, ale i do „przyszłości”, „człowieka do zaprogramowania”...

Ryszard Danecki (ur. 1931) zastanawia się nad celowością dążeń ludzkich i zjawisk naturalnych, metaforyzuje motywy życia miejskiego, wykorzystuje przy tym sztukę szkicu portretowego człowieka poprzez to, kim jest on dla różnych ludzi i kim jest dla siebie samego.

Roman Sliwoniak (ur. 1930) wpisuje w pomysł podania o pozwolenie na broń (użyty niegdyś w słynnym reportażu Franciszka Gila) niepokojące dzisiejszego człowieka, przerażonego brutalnością i chamskim bezkarnym metem społecznym.

Krzysztof Gąsiorowski (ur. 1935), wzorem Fabera, widzi dzisiejszych ludzi pod postacią pojedynczych, pozbawionych ludzkich uczuć drzew. Pisz: „Zrezygnowałem ze zmysłów”, ale znaczy to, że nie odczuwa jednostkowo, lecz abstrakcyjnie, „wszystkimi ludźmi”. I w ten sposób wyraża już opozycję w stosunku do poprzedników (jak na przykład Bryll), którzy bronili prawa do zindywidualizowanego odczuwania jako prawdziwszego i bardziej sprawdzalnego.

Tok narracji lirycznej jest tu z reguły jasny, obrazowy, angażujący. Odnosi się wrażenie, że owi zgromadzeni pod znakiem Czerwonej Róży poeci wypowiadają swoje fundamentalne uczucia i myśli, skonfrontowane z doświadczeniem poprzedniej generacji i z rzeczywistością dzisiejszą, za którą czują się w pełni odpowiedzialni. I jest to bodaj najważniejsza przesłanka, pozwalająca przyjąć te oznaki zaangażowania młodych poetów z nadzieją i ufnością.

FELIKS FORMALCZYK

„Poeci Czerwonej Róży”. Iskry, Warszawa 1965, str. 165, 7 nrb. Opracowanie graficzne Jan Młodziejewicz.

Nie było powiewów wiosny, zieleńców, kobiet ubranych coraz lepiej, parującej zapachem ziemi. Stefka, spotykana rzadko, wyglądała bladawo, pajęczak pod oczami przysiniła, rozrosła się. Opuściła w tym czasie koleżankę z czwartego roku, wróciła do domu rodziców, pogodzonych pewnie z naukowymi aspiracjami córki.

Listę egzaminacyjną wywieszono przed Dziekanatem w dniu pierwszej wizyty w jej domu. Rodzice objeli patronat nad popołudniem. Oficjalność, powściągliwość w jedzeniu i picu. Nudy. Podobni do siebie jak rodzeństwo. Uprzejmi, dalecy, potakujący z godnością. Mówili twardo. Bałem się, że chrapliwe „r” przebieje matce krtań i uderzy mnie w czoło. Zajęci własnymi sprawami, jak my własnymi. Krawczyłem pamięcią po westibulach Kolegium Mniejszego, myślałem o kolumbie nazwisk na tablicy ogłoszeniowej. Piątkowe grupy nazwisk rozdzielały daty. Termin mój przypadł w trzeciej dekadzie czerwca. Stefki o kilka dni wcześniej.

Miał rację Prymon. Końcowy zryw przynosił mierne efekty. Traciłem pamięć. Wchodząc w ciemność. W groźną noc, błyszczącą insygniami królów ojczystych, barwnymi plamami uprawy ryżu na kartach szczegółowego atlasu Bartholomewa Lyde, uprawy otaksowanej podrymym względnie czopowym, rodzajami siedemnastowiecznych podatków polskich, przedzielonych z kolei krzywą popytu i podaży, oraz równaniem Irwinga Fishera. Nie dostrzegałem już wspaniałego, przyczajonego w ostatnim rzędzie Czytelnia, w śnie Horosowskiego zioła laga, a po wyjściu z Kolegium Prawa starszy asystent Pięknego, magister Klemens Wrzeciono (w istocie doktor i adiunkt), o twarzy Kostka Boryckiego, obdarzył bukietem kwiatów. Nie poznawałem znajomych, kilka razy pobłądziłem wśród ulic. Pamięć ugięła się pod ogromem materiału.

Straciły biel słupki kasztanów, śnieg z piatków pokrył aleje, rozrosła, palczaste liście przyciemniały. Zakończono wykłady.

Przed nadejściem kanikuły wybiła godzina Stefki. Przeszła bez poprawki. Z jej piątki trzech zostało na placu, a z przedwczorajszej — czterech. Kosł historyk gospodarczy, Sędzia Sprawiedliwy. Mury Kolegium pachniały cmentarzem i jureksykacją.

Prymon wyrażał niespodziewanie z Profesorskiej Czytelnia. Na dobę przed terminem kazał przerwać powtórkę. Nazajutrz poszedłem więc za miasto. Następnego popołudnia włożyłem białą koszulę, granatowe ubranie z wytartymi łokciami. Ruszyłem na egzamin z niepozobieraną pamięcią i w stanie ostrej dystrykcji.

Ruda głowa tkwiła przy wejściu do Kolegium. Pajęczak wrócił do normy. Przez trzy dni zdążyła się nawet opalić.

— Zaczniemy od Pana Boga.

Zmartwiałem.

Schodzone stopnie, piętro, ciemny korytarz. Czulem serce. Traciłem ją chwilami z oczu, odzierała nas migotliwe pasmo, mówiła potem, że jednak wciąż byliśmy razem. Pod ścianami bieleły twarze. Od szeptu do szeptu płynął strumyk otuchy. Podłoga pachniała oliwą, światło znad drzwi do gabinetów, wydobywało szczeliny w deskach. Zapach przypominał przedwojenne gimnazjum sanockie. Nie, nie! Tak oto staliśmy w cieniu przesieki przywarci do pni. Smugi księżycowej jasności. Rękę trzymałem przy twarzy, lepką od smaru broni. Szerzej rozrzucałem niż tu. Środek był wolny, też jak tu. Miesiąc w pierwszej kwadrze bieleł koleiny. Nie wyszło wtedy z zasadzką. Zastawę wydał konfident z Rudki, którego później musiałem zastrzelić. Synkowie moi, moi synkowie! Kto spośród was, tych wcześniejszych i tych późniejszych niż literka „K” w rzymskim alfabecie, wywołująca na tablicy wydziału piątkę pierwszoroczniaków parujących

Przemysław Bystrzycki

Egzamin

Fragment powieści

strachem chadzał z dobrym „empi”? gdy czas był potemu sposobny. Jesteście bractwem tożsamym, nieznana woda, opływa, szumi, mija na wodzie wyspy: Prymon, Wspaniały, Stefa. Może jeszcze kilku. Znaki orientacyjne, żeby nie zgubić się. Reszta? Reszta pilna, cicha, anonimowa — audytoryum Almae Matris.

— Wiesz Stefa... Stefa! — zawołałem. Zastukały drewniaki.

— Co, Gienek, co? Nie hałasuj. Przeszkadzasz innym.

— Moim zdaniem zasłużyli na to aby mieć ich wszystkich...

— Kogo i gdzie?

— Podam składniowy przedmiot, sprecyzowałem okoliczniki miejsca. Odczułem wyraźną ulgę. — Wstydź się. Jak możesz tak o kolegach... Słuchaj, zaczniemy od historii gospodarczej, na prawdę. Sama zrobiłam tak. Na początek główny kłopot z głowy. — Poczęstowała papierosem, przyjrzała mi się z bliska. Pociągnęła za rękę ku drzwiom, w kwadrat światła. — A może źle się czujesz? Nie masz się czego wstydić. Zdażysz jeszcze zejść do „Cristalu” na małą czarną. Dopiero piąta. Chodź, chodź! Były już tu podobno

wypadki. Nie warto przeciągać struny. Dziś upał.

„Nie rób z tatą wariata” — załaskotało na końcu języka, ale drzwi się otwały. Za jasności wyszedł penitent. W głębi na tle okna, siwa głowa historyka gospodarczego wcisnięta w ramiona, włos na jeża. Zamykał okiennice. Chłopcę hałas dobiegał z podwórza. Klaskanie piłki, sportowy entuzjazm. Uwolnłem rękę z miękkiej dionizy, przytrzymałem poprzednika w kolejkę za rękaw. — Pozwolicie, że przed wami, kolego?

Westchnienie, i głowa kiwnęła skwapliwie. Wszedłem.

U historyka gospodarczego prawie przegrałem. I tak łagodny profesor Piękny dorósł nagle do szczególnej roli. Przesoliłem z tą leśną furorą: tamten tryb inny. Zawiodła pamięć. Odpowiedzi skąpiły detali, nie ujawniały związków przyczynowych. Skupienie wycisnęło z trudem parę szczegółów na korzyść pytania wyłącznie ratunkowego. Powstała sytuacja niejasna, która sędzia sprawiedliwy rozstrzygnął werdyktem przyznającym mu zaszczyt: jeśli oberwe jeszcze i drugą poprawkę, zaproponował — rezygnuję z własnej na korzyść kolegi (dwa niewypały bowiem oznaczały stratę roku). Tymczasem Piękny zakres miał wąski, ani porównywał z rozległym boskim obszarem. U Pięknego więc poprosiłem o szansę złożenia ponownej wizyty w jesieni. Zdziwił się: „Panie, ja nie oblewam. Tego trochę tylko ostatni matole...” Wprowadzony w kombinację — przystał. Rozszadą więc przeskoczyłem komisjynie rigorozum i ukończyłem w praktyce pierwszy rok studiów ekonomicznych.

Słońce naprawdę grało po wyjściu z Kolegium, kobiety, zgodnie z modą, odsłaniały pachy; nawet płyty chodnika wydłaziły oszalałymi wonie. Przed wejściem do „Cristalu” zerwałem z głowy czapkę. Nogę oparłem o próg.

— Daj swoją — powiedziałem do Stefki. Rzezywiście opalona: pajęczak spłowił na dobre, piegi od nasady nosa wyszły ku ustom tylko pojedynczych szperaczy. Śliczna: kolorowo-złota.

— Po co?

— Zobaczysz. Daj.

Wyjęła swoją z torebki. Zdażyłem tymczasem własną wycisnąć bućki do wysokiego polysku. — Chodź do domu! Zrobię ci okład z lodu. Wszystkiemu też upały... — szarpała za łokieć. — Chodź rozumiesz!...

Teraz szpic i obcas pucowałem jej wydzielówką. Aż troszkę zczerniały złote liktorskie różgi na czarnym zamszu. Złamałem też oba daszki.

— Do domu, do domu... — ciągnęła. — Nie niszczy. Jeszcze trzy lata jak dobrze pójdzie... Do domu!...

— Startem w ten sposób kurz fuchsa — odpierłem z godnością i pchnąłem wahadłowe drzwi kawiarni.

Eugeniusz Paukszt

W „Czytelniku”

Trzeba bardzo powoli czytać te rozdziały, zamknięte w kształt misternych opowieści, choć niby są relacją, zapiskami pamiętnikarskimi. Czytać powoli, by nie tylko smakować dobre słowo, wychwytywać czającą się pod nim myśl, ale także, by jeszcze bliżej poznawać tę szczególną osobowość pisarską, jaką był Ernest Hemingway. Dobrze się stało, że w świetnym przekładzie Bronisława Zielińskiego ukazała się ta ostatnia książka na piśmie przez wspaniałego pisarza krótko przed jego samobójczą śmiercią. „Ruchome święto”, to spacer pamięci i wzruszenia po młodych latach okresu partyjskiego, pośród pierwszych tekstów i pośród przedziwnych nie-rzeczy. Właściwie to opowieści są bardzo pogodone, przyprawione szczyptą ironii, miejscami niefrasobliwe a uszakże cięży nad nimi zarazem cicha, nienazwana nutka smutku.

W ogóle w ostatniej serii „Czytelnikowskiej” wiele cennych przekładowych pozycji. I tak miłośnicy serii z „Nike” z saty-

sfakcją zagłębia się w nową książkę Carson McCullers „Zegar bez wskazówek”. Po „Gościu weselnym” i „Serce to samotny myśliwy”, ta kolejna książka pisarki tak bardzo poczytnej nie tylko na amerykańskim gruncie, znów zachwyca urokiem, a zarazem pasjonuje odbiorem psychologicznym ukazujących ludzkich konfliktów. Tym razem właśnie od strony psychicznej interesuje ją konfrontacja widzenia tych samych zjawisk oczyma dziadka i wnuka — ukazanie obszaru, jaki świat przeszedł pomiędzy tymi pokoleniami, zaskakuje wnioskami wyciąganych wniosków.

Innym zupełnie zjawiskiem piarskim jest Paul Leicester Ford, który prezentowany jest powieścią „Róże i kaprifolium”. Jest to klasyczny już romans historyczny, ukazujący czasy dramatycznych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych w latach wojny 1774—81. Na tle szeroko zarysowanych sylwetek głównych bohaterów historycznych, ukazany jest świat życia zwyczajnych obywateli, ich tragedie i radości, uczucia i czyny, jakże często ubrany nim samym podporządkowywane grozie tamtego okresu.

W gąszcz problemów znanych nam z własnych doświadczeń wprowadza Katherine Anne Porter w „Statku szaleńców”, po-

wieści o silnym nurcie psychologicznym — obyczajowym. Jest dopiero rok 1932, echa nadchodzącego z Niemiec, są niepokojące, ale jeszcze nie widać z nich pełnej grozy sięgającej po władzę hitlerizmu. Niektórzy jedynie z pasażerów okrętu, płynącego ze Stanów do Niemiec, przenikliwie patrzą w przyszłość. Inni, a rzecz się dzieje w krótkim czasie tej właśnie podróży, nie chcą, nie potrafią, albo zrywają od siebie potrzebę uważnej analizy światowych wydarzeń, woląc bez reszty zanurzać się w powabach życia. Bardzo interesujące są w tym utworze różnorodne wizerunki psychologiczne, kreślone po mistrzowsku, ze szczególnym odczuciem. I to stanowi najmocniejsze walory książki.

Osobowość Tomasza, a i Henryka Manna, ich wpływ na literaturę, pełna bolesnej odwagi postawa wobec przewin własnego narodu — interesują szczególnie silnie polskiego czytelnika. Dlatego bardzo dobrze, iż w przekładzie Ireny Naganowskiej otrzymałyśmy książkę jeszcze jednego z braci, Viktora Manna pt. „Było nas pięcioro” (podtytuł: Wizerunek rodziny Mannów). Autor, to najmłodszy z rodzeństwa, który za swój obowiązek uznaje skreślenie obrazu rodziny, wspartego o dokumenty, notatki,

listy, wreszcie o osobiste wspomnienia. Powstała w ten sposób książka bardzo cenna, stanowiąca wzbogacenie a i wyjaśnienie szeregu szczegółów z życia obu wielkich pisarzy, wskazująca niekiedy klucz do ich dzieł.

Z pozycji polskich należą wzmiankować, że ukazał się kolejny tom utworów zebranych Stefana Żeromskiego. Tym razem jest to tekst „Grzechu” oraz „Dramatu akt pierwszy” i „Białej rekawiczki”. Całość, jak zawsze, w opracowaniu i z wielką jasnością notą redakcyjną Stanisława Piętki. Z tekstów Elżbiety Orzeszkowej otrzymaliśmy natomiast „Jedną z ciekawszych powieści obyczajowych p. o. ra pracowniczej autorki, związana z nędzą i skrajnym środowiskiem miejskim, oczywiście z niejako „obowiązkową” pozytywną puentą.

Przegląd dzisiejszy należałoby zamknąć wiadomością, iż w pięknej serii z „Głową Wawelską” ukazało się nowe, dwunaste wydanie „Pamiętniki z Celulozy” Igora Neverly’ego, pozycji doskonale znoszącej próbę czasu, stanowiącej dokument pewnego wyścinka walk o rewolucję społeczną.

Z książką na ty



O MŁODZIEŻY PYTANIA DO WSZYSTKICH

„Kultura” która w ostatnich tygodniach drukowała teksty o sprawach młodego pokolenia, wystąpiła obecnie z artykułem redakcyjnym, zawierającym indeks wątpliwości pytań i niepokojów, wywołanych w dotychczasowej dyskusji. Podstawowe pytanie sprowadza się do następującego stwierdzenia:

„Konflikty i napięcia środowiska młodego są zwiastowaniem konfliktów i napięć świata dorosłych. Społeczeństwo jest jedno, a ludzie młodzi są integralną jego częścią. Mówiąc o młodych i o młodości, zwracamy się do wszystkich z pytaniami, jaki jest nasz kraj i naród dzisiaj, a jaki będzie jutro? Wiemy naprawdę, że budujemy inne nowe społeczeństwo, ale w tej robocie warto też

zastanowić się czym ten nowy kształt wypełnimy”.

POTAKIWANIE...

„Potakiwanie czyli jak się opiniuje kandydatów na studia” — to tytuł artykułu Wojciecha Parulskiego w „Życiu Literackim”, gdzie autor — członek komisji rekrutacyjnej kandydatów na wyższe studia — dzieli się swoimi niewesołymi uwagami na temat sporządzania opinii.

Nauczycielom szkół średnich opiniowanie kandydatów na studia zabiera sporo czasu, który autor publikacji uważa za stracony. Dzieje się tak dlatego, że komisje opiniujące nie przeprowadzają żadnych stwierdzeń, choćby najbardziej zgodnych z prawdą, które by mogły w jakikolwiek sposób „zaszkodzić” kandydatowi. W rezultacie często wbrew faktom wszyscy mają warunki bytowe złe albo nie najlepsze, wszystkim należałoby więc przynależać stypendia i miejsca w domach studenckich, wszyscy wybierają kierunek studiów zgodny z ich zainteresowaniami i uzdolnieniami. Komisje nie chcą przeszkadzać kandydatom, komisje są lojalne wobec kandydatów, za to nielojalne wobec państwa... Zdaniem autora, na szczęście nikt tych opinii na wyższych uczelniach nie czyta i nie bierze pod uwagę. Wątpliwa to jednak satysfakcja.

SPOŻYCIE W LATACH 1966—70

W bieżącym 5-leciu proponuje się 25-procentowy wzrost spożycia indywidualnego z dochodów osobistych, i 18 procentowy wzrost w przeliczeniu na mieszkańca kraju. O tym, jakie będą podstawowe kierunki wzrostu spożycia pisze Grzegorz Pisarski w „Życiu Gospodarczym” — artykuł „Atrakcyjność planu”.

Autor sugeruje m. in. sprawy do przemyślenia, proponując rozważenie przesunięcia w strukturze importu i eksportu, by w ten sposób zwiększyć podaż atrakcyjnych na rynku krajowym towarów: wzrost podaży i rozszerzenie rynku zbytu na artykuły trwałego użytku; wydłużenie podażu bardzo popularnego, o wiele tańszego niż dotychczas, samochodu.

Warto też zastanowić bliżej nad wykorzystaniem tych możliwości — podkreśla autor — by w ten sposób jeszcze bardziej zwiększyć atrakcyjność planów spożycia.

NAUCZMY SIĘ ZARABIAĆ

„Praca ludzka i zmysł artystyczny są najdroższymi elementami w produkcji. Nauczmy się i my na tym zarabiać i to cenę” — pisze Ryszard Wojna w korespondencji z Monachium, gdzie odbywają się targi rzemiosła (artykuł „Polskie rzemiosło w Monachium”, „Życie Warszawy” nr 128 AC).

Pokazaliśmy na tych targach niewiele i w sposób, który nie może nam zapewnić powodzenia na rynkach światowych. Z tego co polski dziennikarz zobaczył w Monachium wynika, niestety, że polskie rzemiosło pozostaje obecnie w tyle za poziomem światowym. Dzieje się tak zapewne dlatego, że nasi rzemieślnicy nie są należycie informowani o rozszerzaniu się granic w rzemiosle międzynarodowym o kryteriach mody, o przeszkatających się gustach odbiorców. A przecież rzemieślnik polski miał i ma „złote ręce”, potrafi wyprodukować towary, które przyniosłyby krajowi sporo cennych dewiz.

„Trzeba mu stworzyć jednak warunki — pisze Wojna — by to, czym chcemy handlować na Zachodzie, było rzeczywiście konkurencyjne, by przestało być towarem dla ubogich, a stało się towarem dla bogatych”.

Z okazji Święta Ludowego „Gazeta Chłopska” zamieszcza artykuł dr Zygmunta Hemmerlinga o mało dotychczas znanych tradycjach sojuszu robotniczo-chłopskiego we wschodnich powiatach Wielkopolski. „Polityka” przynosi obszerną publikację Józefa Śmietańskiego

„Kartoflane życie”, w której autor przed stawia karierę ziemniaka, stanowiącego po zbożu problem nr 2 naszego rolnictwa. W „Tygodniku Kulturalnym” Halina Dudowa w artykule „Heroizm niekończący”, posługując się wieloma przykładami, m. in. z woj. poznańskiego, pisze o kłopotach wsi w związku z inicjatywami przez ludność czynnymi społecznymi na rzecz budowy obiektów kulturalnych. „Współczesność” przynosi rozmowę z prof. dr. Józefem Kostrzewskim, zatytułowaną „Kolebka Słowian”. W „Tygodniku Demokratycznym” Tadeusz Frey publikuje artykuł pt. „Co nam przyszkadza w pracy...”, omawiając w nim niektóre problemy pracy dziennikarskiej. Ciekawe sprawy przedstawia Mikołaj Kozakiewicz w „Głosie Nauczycielskim”, przytaczając m. in. pytania, z którymi spotkał się wśród młodej podcaży spotkań autorskich. Są wśród nich np. takie: dlaczego życie kulturalne jest tak często w szkołach hamowane i przesładowane; co robić gdy rodzice mają inny światopogląd niż my; czy wybór światopoglądu jest w jakiś sposób determinowany przez cechy psychiczne osobnika. Wiele z cytowanych pytań świadczy o rozmiarze niełatwych zadań wychowawców — nauczycieli i rodziców.

LEKTOR